Kraków, 31 grudnia 1928 r. Nr. 4—6.

TERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

OFICJALNY ORGAN SEKCJI TATERNICKIEJ AKAD. ZWIĄZKU SPORTOWEGO W KRAKOWIE

1903 - 1928

Zeszyt jubileuszowy.

Rok XII. Nr. 4—6.

TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO
OFICJALNY ORGAN SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

Kraków, 31 grudnia 1928 r.

W dwudziestopięciolecie Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

1903 — 1928.

Rok 1928 jest rokiem, dla polskiej turystyki wysokogórskiej szczególnie pamiętnym i radosnym.

Oto Sekcja Turystyczna Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zamknęła tym rokiem okres dwudziestopięcioletniego swego istnienia, czas dwudziestopięcioletniej swej pracy nad rozwojem polskiego taternictwa i polskiego alpinizmu.

Chwila rocznicowa wysuwa potrzebę przyjrzenia się przebieżonym drogom, zdania sprawy, w jakich granicach ten jedyny w Polsce klub wysokogórski zdołał wywiązać się z przyjętych na się przed ćwierćwieczem zadań i obowiązków. Potrzeba to tem żywotniejsza, że dwudziestopięciolecie Sekcji Turystycznej nie jest — jedynie klamrą pewnej liczby lat spiętym — okresem jej życia i czynności. Okres to, stanowiący zwartą, swoistemi rysami zaznaczającą się, całość, która dzisiaj tworzy skończoną epokę i która w tych samych kształtach i przejawach nie może już powtórzyć się w dziejach naszego taternictwa.

Przedstawić poczynania Sekcji Turystycznej w tej właśnie minionej epoce, jest celem niniejszego schematycznego zarysu.

* * *

P o w s t a n i e S e k c j i T u r y s t y c z n e j. Cele i metody zwiedzania Tatr, stworzone przez Chałubińskiego i współczesnych mu taterników, należą u schyłku wieku dziewiętnastego do form już przeżytych. Wprawdzie w ostatnim dziesiątku lat owego stulecia chodzono jeszcze licznie w po-

łego Kościelca znaczył ślad narciarski — runęła lawina, sypiąc nad nim grób lodowy i łamiąc życie, co tyle jeszcze miało dać Tatrom i sztuce.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Jeżeli Mieczysława Karłowicza uważać możemy za „organ czujący" nowoczesnego taternictwa, to w osobie prof. dra Marjana Smoluchowskiego doszedł do najpełniejszego wyrazu — stanowiący drugie skrzydło tegoż taternictwa — instynkt narzucania kolosom gór zwycięskiej potęgi swej woli.

Profesor fizyki teoretycznej, doktor „honoris causa" uniwersytetu w Glasgowie, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczony europejskiego rozgłosu, jest Smoluchowski zarazem najwybitniejszym — obok swego brata Tadeusza — alpinistą, jakiego wydała Polska, potwierdzając tem samem jeszcze raz — znaną od Saussure'a czy Tyndall'a — prawdę, że można być najwyższym wiedzy kapłanem, a równocześnie widzieć w zdobywaniu szczytów cel, największych utrudzeń i wyrzeczeń się godny.



Marjan Smoluchowski.

Linja rozwojowa Smoluchowskiego jako turysty nie styka się zupełnie z płaszczyzną dróg rozwojowych taternictwa polskiego. Wyprzedza ją o lata. Smoluchowski przybywa do Tatr, staje w szeregach i na czele Sekcji Turystycznej jako skończony alpinista, który mógł taternictwu wiele, bardzo wiele dać od siebie, lecz nie potrzebował już nic brać od niego. W ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia, kiedy taternictwo nasze zdąża jeszcze śladami, wydeptanemi przez Chałubińskich i Jana Gwalberta Pawlikowskiego, jest on — jako członek Zarządu Sekcji Akademickiej Austrjackiego i Niemieckiego Związku Alpejskiego — pionierem nowych prądów alpinizmu z pod znaku Zsigmondy'ego i Purtschellera, jest bojownikiem walki o wyzwolenie się turysty od opiekuństwa przewodników, jest odkrywcą szeregu nowych przejść w Dolomitach, ma poza sobą wyprawy na wszystkie najwybitniejsze — z wyjątkiem Mont Blanc — olbrzymy Alp Wschodnich i szwajcarskich: Ortler, Grossglockner, Marmolatę, Langkofel, Sonnblick, Watzmann, Monte Rosa, Matterhorn, Dent Blanche Zinalrothorn, Finsteraarhorn, Jungfrau itp. Kiedy u nas jeszcze nikt nie myśli o systematycznem przygotowywaniu się do wzmożonych wysiłków na wycieczkach tatrzańskich, Smoluchowski stali swe mięśnie i nerwy uprawą różnych sportów, ćwiczeniem w podwiedeńskich szkółkach wspinania się. W opanowaniu techniki wysokogórskiej dochodzi też do mistrzostwa. Pamiętną jest chwila, kiedy to brać sekcyjna, gromadzko na werandzie Karpowiczowskiej zebrana, próbowała na listwie odrzwi podciągnięcia się na jednej ręce. Próbujących było wielu, ale nikomu sztuka się nie udawała. Wów-

czas to, siedzący dotąd w milczeniu i mało jeszcze nam znany, profesor powstał i nie zważając na ironiczne podśmiechy młodych, lekko wydźwignął się trzy razy na ręku. Ironiczne uśmiechy ustąpić musiały głębokiemu zawstydzeniu i prawdziwemu zadziwowi. Ta niezwykła sprawność techniczna nie uczyniła jednak Smoluchowskiego wyznawcą czysto wspinaczego kierunku. Stała się dlań tylko narzędziem, służącem mu do tem skuteczniejszego przeprowadzania swych górskich zamierzeń, których cechą zasadniczą, najbardziej programową, była — jak u Karłowicza — wszechstronność.

Wszechstronność wielokierunkowa!

Objawiała się więc naprzód w dążności do poznania wszystkich głównych grup alpejskich, tatrzańskich, karpackich czy innych łańcuchów europejskich, a w nich do wdzierania się na najwybitniejsze i najcharakterystyczniejsze szczyty. Uzewnętrzniała się w podejmowaniu wypraw, wymagających znajomości różnorodnej techniki, a więc techniki skalnej w formacjach wapiennych, dolomitowych, gnejsowych, granitowych, techniki śnieżnej, lodowcowej i lodowej. Szukała ujścia w zagłębianiu się w kraj górski o każdej porze roku, był bowiem Smoluchowski zarówno jednym z najwcześniejszych alpinistów zimowych, jak i pionierem narciarstwa w Polsce, podejmującym przełomowe dla rozwoju tego sportu wyprawy w Karpaty Wschodnie. Wszechstronność owa składała się na rozmaitość i bogactwo odczuwań, jakie dawały mu góry. Była w nich i czysta radość walki i zwyciężania, była rozkosz przywarcia do straszliwych zerw ściennych i do grozą ściskających spadzin śnieżnych, były oczarowania przepychem pejzaży, było uwielbienie żywiołów przyrody w najpotężniejszych ich przejawach, było zapomnienie o mgłach powszedniości i zatopienie się w roztopach słonecznych bezbrzeży, była żądza przygód niezwykłych, przeżyć do głębi wstrząsających...

Jako towarzysz górski był Smoluchowski nieporównany. Zazwyczaj małomówny, pozornie w sobie zamknięty, nie narzucał swego zdania nikomu, szedł w gronie przyjaciół tatrzańskich za drugimi, gdy jednak ujrzał opieszałość w przeprowadzaniu raz powziętego planu, lub gdy widmo niebezpieczeństwa zaglądać poczęło do oczu, wówczas brał decyzję w swe ręce i zawsze umiał zwycięsko wywieść z opresji. W odszukiwaniu zagubionych śladów perci posiadał węch syna preryj dalekiego zachodu, w skałach i lodowcach zachowywał najczujniejsze baczenie, asekurował i dawał się zabezpieczać najskrupulatniej, w znoszeniu trudów i w przygodach — zaskoczony np. mrokiem wśród turni — okazywał radosną pogodę, ciesząc się z nowego, silnego przeżycia. Aż do przesady skromny, nie opowiadał niemal nigdy o swych wyprawach, nie pozostawił też żadnego, ściśle wysokogórskiego, opisu wycieczkowego; dla chełpliwych i buńczucznie o swych czynach górskich rozprawiających — tych nigdy nie przybrakło — miał tylko uśmiech, kryjący w sobie jednak ojcowską pobłażliwość i wyrozumiałość...

Odszukany przez Sekcję Turystyczną, stanął w 1911 r. na jej czele i przez cały, niestety z powodu zajęć zawodowych zbyt krótki, okres swego przewodnictwa zajmował się sprawami klubu z ogromnem przejęciem, mawiał bowiem, że nie chce być — jak to często w zrzeszeniach bywa — malowanym prezesem. Byłby też i po burzy światowej najidealniejszym współpracownikiem Sekcji, gdyby tragiczny zgon nie przeciął pasma jego życia u przedświtu Odrodzenia.

— — — — — — — — — — — — — — — — —